



ISSN 2299-0356

Filozoficzne Aspekty Genezy — 2023, t. 20, nr 1

Philosophical Aspects of Origin

s. 1–11



<https://doi.org/10.53763/fag.2023.20.1.213>

RECENZJA / BOOK REVIEW

Radosław Kazibut 

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza 

Pitbulle w bunkrach

J.P. MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm. Jak reagować na niebezpieczną ideologię**, przeł. Rafał Pokrywiński, *Summa*, Fundacja Prodoteo, Warszawa 2021, s. 208.

Received: July 27, 2022. Accepted: September 21, 2022. Published online: February 9, 2023.

Thomas Henry Huxley, „człowiek nauki” (*man of science*), przyjaciel Karola Darwina i apologeta jego teorii, dzięki błyskotliwym obronom ewolucjonizmu zyskał przydomek „buldoga Darwina”. Prawie półtora wieku później w świecie biologii ewolucyjnej pojawił się kolejny „pies” Darwina — brytyjski etolog Richard Dawkins, nazywany „pitbullem”. Pitbullterier to amerykańska rasa psów, którą stworzyli brytyjscy hodowcy na przełomie XVIII i XIX wieku. Pitbulla uważa się za zwierzę agresywne, silne, odważne i waleczne, ale przede wszystkim piekielnie inteligentne. Te wszystkie cechy miłośnicy twórczości Richarda Dawkinsa odnajdują u tego autora. Jego książki, na przykład **Ślepy zegarmistrz**¹ czy **Samolubny gen**,² są obowiązkowymi lekturami scjentyisty. Dawkins jest znany z wyrazistych poglądów na problem relacji między nauką a wiarą. Uważa, że religia kłóci się z nauką. Nauka i wiara to dwie wykluczające się sfery, a naukowiec nie może wierzyć w interweniującego w świat osobowego Boga. Energia i zawziętość, z jaką Richard Dawkins broni swoich poglądów, sprawiła, że zasłużył na miano pitbulla.

¹ Por. Richard DAWKINS, **Ślepy zegarmistrz czyli jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany**, przeł. Antoni Hoffman, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1997.

² Por. Richard DAWKINS, **Samolubny gen**, przeł. Marek Skoneczny, Pruszyński Media, Warszawa 2012.



Brytyjski uczony to nie jedyny pitbull na scenie sporu pomiędzy nauką a religią. Przecież pitbull to rasa ciesząca się uznaniem przede wszystkim wśród Amerykanów. James Porter Moreland, amerykański filozof, teolog i apologeta chrześcijaństwa, w nie mniejszym stopniu niż Dawkins zasługuje na przydomek pitbulla. Nie ma wątpliwości, że w przeciwieństwie do Dawkinsa nie jest pitbullem Darwina. W takim razie czym? Recenzja książki Morelanda **Scjentyzm i sekularyzm. Jak reagować na niebezpieczną ideologię** będzie odpowiedzią na to pytanie.

Ten wstęp może sugerować, że **Scjentyzm i sekularyzm...** to systematyczna polemika z poglądami Dawkinsa. Nic bardziej mylnego. Nazwisko brytyjskiego etologa pada u Morelanda raz, na stronie 156. Drugie wrażenie, jakie odnosi czytelnik podczas lektury, to odczucie, że książka jest przede wszystkim krytyką scjentyzmu. Autor charakteryzuje ten filozoficzny pogląd jako przekonanie, w myśl którego „[...] tylko nauki ściśle mają intelektualny autorytet uprawniający do zdobywania wiedzy o rzeczywistości”.³ Moreland podkreśla, że scjentyzm szkodzi nie tylko nauce, ale i rozwojowi cywilizacji.

Może się wydawać, że praca Morelanda będzie kolejną filozoficzną polemiką ze scjentyzmem — światopoglądem niewątpliwie utrwalonym w tradycji filozoficznej. To jednak nie jest trafne rozpoznanie celu tej książki. Zatem może mamy do czynienia z publikacją popularnonaukową? W pewnym sensie tak. Autor w przystępny sposób wprowadza czytelnika w wybrane problemy i zagadnienia podnoszone w ramach filozoficznej refleksji nad nauką. Zwłaszcza w te, które bezpośrednio dotyczą relacji między nauką a wiarą.

Jednak w mojej ocenie pracę tę przede wszystkim można określić jako formułą. Ma ona na celu wyrobienie w czytelniku określonej postawy. Autor deklaruje: „Mam nadzieję, że jednym z owoców tej książki będzie wyposażenie czytelnika w umiejętność dostrzegania i wyjaśniania innym, że scjentyzm w ogóle nie stanowi poglądu naukowego i w rzeczywistości nie docenia niesamowitego daru, jakim jest nauka, ani jej nie służy”.⁴ Moreland stawia wyrazistą tezę — scjentyzm to zło; autor łączy ten pogląd z relatywizmem i sekularyzmem. Na marginesie trzeba zauważyć, że chociaż przywołał sekularyzm w tytule swojej pracy, to nie ma wiele do powiedzenia na ten temat. W trakcie lektury nie natrafiłem na rozważania na

³ J.P. MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm. Jak reagować na niebezpieczną ideologię**, przeł. Rafał Pokrywiński, *Summa*, Fundacja Prodoteo, Warszawa 2021, s. 19.

⁴ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 19.

temat sekularyzmu. Jest to pewne zaskoczenie, że autor nie dostrzega wagi dyskusji o tym chociażby w dorobku kanadyjskiego filozofa Charlesa Taylora, którego książka **A Secular Age** [Świecki wiek] została nagrodzona w 2007 roku Nagrodą Templetona.⁵ Jeżeli wierzyć indeksowi rzeczowemu, w całym tekście — poza tytułem — nie pojawia się odniesienie do sekularyzmu. Konkludując, Moreland nie zwraca się do naukowców. Jego książka jest w szczególnym sensie popularnonaukowa. Ukazuje — jak określa autor — strukturę wiarygodności, która „tworzy ramy dla ludzkiego myślenia i wpływa na skłonność słuchania, oceniania, czucia i zachowania się. Ramy te kształtują to, co ludzie uważają za wiarygodne lub niewiarygodne”.⁶ Na marginesie warto zauważyć, że w tym kontekście narzuca się analogia pomiędzy pojęciem struktury wiarygodności a Kazimierza Jodkowskiego koncepcją epistemicznych układów odniesienia.⁷ Z tą różnicą, że propozycja Jodkowskiego była konstruowana na potrzeby opisu procesów akceptowania wiedzy naukowej. W przypadku Morelanda struktura wiarygodności wyznacza szeroko rozumiane ramy kulturowej partycypacji jednostek w świecie.

Scjentyzm i sekularyzm... formuje forsowaną przez autora strukturę wiarygodności, pomyślaną jako swoiste przesłanie do określonej grupy adresatów. Autor stwierdza: „W niniejszej książce podam powody, dla których scjentyzm jest szkodliwy dla naszych dzieci, niszczy Kościół i podważa zdolność do wiarygodnego przyjmowania ewangelii”.⁸ W rozdziale 15, zatytułowanym „Program integracji chrześcijaństwa i nauki”, dookreśla grupę swoich czytelników. Pisze: „my, chrześcijanie, możemy zwiększyć zasób narzędzi do podejmowania wyzwań pojawiających się w relacjach między nauką a chrześcijaństwem”.⁹ Parę stron dalej Moreland nie pozostawia złudzeń, o jakich chrześcijan zabiega. „Moim zdaniem kreacjonizm młodej Ziemi i starej Ziemi to poglądy, które powinny być zaakcepto-

⁵ Charles TAYLOR, **A Secular Age**, The Belknap Press of Harvard University Press, Cambridge — London 2007.

⁶ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 28.

⁷ Por. np. Kazimierz JODKOWSKI, „Epistemiczne układy odniesienia i «warunek Jodkowskiego»”, w: Anna LATAWIEC, Grzegorz BUGAJAK (red.), **Filozoficzne i naukowo-przyrodnicze elementy obrazu świata**, t. 7, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2008, s. 108–123.

⁸ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 19.

⁹ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 179.

wane przez *prawowierną* wspólnotę chrześcijańską”.¹⁰ I jeszcze jeden cytat, aby dopełnić obraz czytelnika, o którego zabiega Moreland: „Jeśli posyłasz swojego syna lub córkę do chrześcijańskiej szkoły, zapytaj dyrekcję i nauczycieli, jaki jest ich stosunek do teorii inteligentnego projektu, czy ten pogląd jest nauczany i promowany przez jakichkolwiek nauczycieli w tej szkole i czy muszą oni wyrażać wiarę w literalnego Adama i Ewę, którzy istnieli w tym samym czasie”.¹¹

Wszystko to pachnie fundamentalizmem religijnym, a może nawet siarką. Moreland przemyca w swojej książce atmosferę konfliktów światopoglądowych rozgrywających się w Stanach Zjednoczonych. To odbłask sporu o prawo do nauczania w szkołach, alternatywnej dla teorii ewolucji, kreacjonistycznej wizji świata. Jak zauważył Steven Fuller, amerykański spór o kreacjonizm okazał się prawnym polem bitwy o swobody obywatelskie.¹² Wymiar polityczny i światopoglądowy tej debaty może być lekko niezrozumiały dla polskiego czytelnika, któremu z oczywistych względów trudno wczuć się w amerykański klimat opinii.

Podsumowując, Moreland przygotował książkę dla bardzo konkretnego czytelnika. Sądzę, że jest ona skierowana zarówno do chrześcijan „zimnych”, jak i „gorących” [BT, Ap. 3:15] — parafrazując metaforę z Apokalipsy. Pierwsi — zdaniem autora — praktykują „strusie chrześcijaństwo”, tak jak ten ptak chowając głowę w piasek i udając, że nie widzą zagrożenia, jakie dla ich wiary i Kościoła wyrasta ze scjentyzmu.¹³ Z kolei „gorący” chrześcijanie nie otrzymują w ocenie Morelanda wsparcia ze strony swojej wspólnoty: „w cotygodniowej praktyce kościelnej wyraźnie brakuje miejsca na uczenie się, [...] naukę obrony swojej wiary”.¹⁴

Moreland pragnie obu grupom dostarczyć wiedzy, która pozwoli im bronić własnej wiary w obliczu scjentyistycznej ideologii, której zwolennicy odbierają religii wartość poznawczą. Z tej perspektywy książkę Morelanda należy uznać za popularyzującą zagadnienia podejmowane w filozoficznej debacie o relacji między nauką a religią. Dlatego praca ta może być cenna dla chrześcijan, którzy są zagubieni w obliczu współcześnie wyrażanego w debacie naukowej napięcia pomiędzy

¹⁰ MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 185, wyróżnienie dodane.

¹¹ MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 186.

¹² STEVEN FULLER, *Nauka vs religia? Inteligentny projekt a zagadnienie ewolucji*, przeł. Tomasz Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2009, s. 123–168.

¹³ MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 34–35.

¹⁴ MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 35.

nauką a religią. Moreland chce dostarczyć czytelnikowi argumentów, za pomocą których będzie mógł bronić chrześcijaństwa przed atakami scjentyistów. Potencjalny czytelnik Morelanda to chrześcijanin, który chce poszerzyć swoje intelektualne horyzonty. Można się zastanawiać, czy po książkę tego amerykańskiego filozofa sięgnie osoba niewierząca. Sądzę, że tak, bo przecież osoby wierzące czytały prace nowych ateistów, chociażby wspomnianego Richarda Dawkinsa. Zatem dla czego ateista miałby nie zapoznać się ze **Scjentyzmem i sekularyzmem...**? Zdecyduje o tym nie światopogląd potencjalnego czytelnika, tylko jego ciekawość.

W trakcie lektury nie można pozbyć się wrażenia, że scjentyzm we współczesnym świecie jest odpowiedzialny za wszystko, łącznie z kokluszem i gradobiciem. Scjentyzm miał wywołać lawinę procesów, które zmieniają (na gorsze) kulturę. Moreland wylicza konsekwencje hegemonii myślenia scjentyistycznego we współczesnym świecie. Scjentyzm ma utrwalać następujące przekonania: po pierwsze, religii i etyce po scjentyzmie odebrano prawo do tworzenia wiedzy o świecie, ponieważ religia i etyka to tylko ślepa — a można nawet bezmyślna — wiara; po drugie, dla człowieka przestało się liczyć poszukiwanie prawdy, a ważne jest tylko bezzwłoczne spełnianie własnych pragnień; po trzecie, scjentyzm „wykastrował” etykę z obowiązku i cnoty, sprowadzając ją do postaci etycznego minimalizmu, który w ocenie amerykańskiego filozofa legitymizuje postawę: rób, co chcesz, tylko nie krzywdź. Swoje uwagi na ten temat ilustruje przykładami z otaczającego go świata, przywołując na przykład 11 września i Oprah Winfrey.¹⁵

Złośliwie można zauważyć, że wywołana przez scjentyzm zmiana kulturowa zawiera się dla Morelanda w kulturowym amerykańskim pępku świata. Czy scjentyzm atakuje tylko amerykańskie chrześcijaństwo, czy też stanowi ogólnoświatowe „zagrożenie”? Ocena tego, na ile rozpoznanie autora jest trafne, wymaga szerszej dyskusji, której nie sposób przeprowadzić w tym miejscu. Na następnych stronach Moreland kontynuuje wyliczanie przewinień scjentyzmu. W podrozdziale 3 rozdziału 2, który nosi tytuł „Scjentyzm przyczynił się do wzrostu wrogości wobec chrześcijaństwa”, autor stwierdza, że scjentyzm, głosząc wiarę w naukę i logikę, ma umacniać przekonanie, że chrześcijaństwo jest obskurantycznym i bigoteryjnym przesądem.¹⁶

¹⁵ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 31–33.

¹⁶ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 34.

Scjentyzm również odpowiada za to, że przekazywanie przez Kościół kolejnym pokoleniom Amerykanów wartości chrześcijańskich jest nieskuteczne. Kalifornijski filozof dodaje, że scjentyzm również zmienił — oczywiście na gorsze — amerykańskie uniwersytety. Jednocześnie tłumaczy, dlaczego doszło do tych wszystkich nieszczęść. W sokratejskim duchu stwierdza, że ludziom brakuje odwagi, aby bronić swojej wiary w zdecydowany sposób, ponieważ brakuje im do tego niezbędną wiedzy.¹⁷

W rozdziale 4 Moreland dostarcza zasobów wiedzy potrzebnej do obrony wiary chrześcijańskiej przed scjentyzmem. Autor bardzo sprawnie przeprowadza krytykę scjentyzmu, odpowiedzialnego w jego mniemaniu za całe zło świata. Na kolejnych stronach przedstawia argumenty obalające stanowisko scjentyzmu zarówno w postaci silnej, jak i słabej. Charakteryzuje silny scjentyzm jako pogląd głoszący, że prawdziwe i racjonalnie uzasadnione mogą być tylko twierdzenia naukowe, które zostały zweryfikowane zgodnie z metodologią nauki. Natomiast w przypadku słabego scjentyzmu stwierdza, że: „jego zwolennicy są skłonni raczej przyznać minimalny status racjonalny przynajmniej części dyscyplin, których większość osób nie zaklasyfikowałaby jako dziedziny nauki”.¹⁸

Nie ma wątpliwości, że autor jest doświadczonym i kompetentnym wykładowcą akademickim. Swobodnie porusza się w złożonej problematyce kierunków i zagadnień filozoficznej refleksji. Bezspornie posiada umiejętność pisania i mówienia o rzeczach trudnych w przystępny sposób. To duża wartość jego książki. Jednocześnie sędzę, że retorycznie rozgrywa czytelnika, laika filozoficznego, zonglując rozróżnieniem na nauki ścisłe, nauki empiryczne i naukę. W przedstawianej argumentacji nie dostrzega epistemologiczno-metodologicznego kontekstu usytuowania działalności naukowej oraz jej aspektu instytucjonalnego i specyfiki badawczej poszczególnych dyscyplin naukowych. Albo świadomie je pomija. Czytelnikowi może być trudno uchwycić, czy Moreland posługuje się terminem nauka w znaczeniu angielskiego słowa *science*, używanego tylko dla nauk przyrodniczych, czy też w szerszym sensie, włączając w zakres tego terminu również nauki społeczne. Można postawić Morelandowi zarzut, że tworzy ze scjentyzmu swojego retorycznego chochoła, którego łatwo podpalić. Przytacza on anegdotyczną opowieść o swojej rozmowie ze zdeklarowanym scjentystą, w której wykazuje, że

¹⁷ Por. MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 35.

¹⁸ MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 25–27.

jego polemista formułuje twierdzenia niedające się naukowo zweryfikować.¹⁹ Czy rzeczywiście filozof-scjentyista nie wie, że jego światopogląd ma podstawę w przekonaniach filozoficznych? Wydaje się, że Moreland nie chce dostrzec, że scjentyzm nie neguje wartości intelektualnej i poznawczej dyskursu filozoficznego w ogóle. Scjentyzm oczekuje wyeliminowania z debaty akademickiej i publicznej określonych dyskursów filozoficznych, na przykład — jak w przypadku **Modnych bzdur** Sokala i Bricmonta²⁰ — filozofii postmodernistycznej. Czy Moreland obala scjentyzm filozoficzny, czy swoisty scjentyzm naiwny, który prezentował jego rozmówca ze wspomnianej anegdoty?

W ocenie Morelanda scjentyzm jest stanowiskiem wewnętrznym sprzecznym. Teza o tym, że jedynie wiedza wytwarzana na gruncie nauk przyrodniczych jest wartościowa poznawczo, nie może być przez scjentyistę zaakceptowana, gdyż nie ma ugruntowania w naukach przyrodniczych. Jest to przekonanie o charakterze filozoficznym. Zatem w zgodzie z tezą scjentyisty jest bezwartościowa poznawczo. Błąd scjentyisty ma tkwić w tym, iż nie dostrzega, że w innych obszarach ludzkiej aktywności intelektualnej także są formułowane przekonania na temat świata, które należy aprobować. Stąd nie tylko nauki przyrodnicze dostarczają człowiekowi wiedzy o świecie, ale również inne dyscypliny instytucjonalnie i społecznie uznawane za naukowe, czyli filozofia, teologia i cała humanistyka. Chociaż o tej ostatniej Moreland nie wspomina za dużo, pewnie z tego względu, że między innymi powołała do życia groźny relatywizm i inne okropieństwa. Kalifornijski filozof rozbudowuje swoją argumentację i stwierdza: „scjentyzm to nie nauka, ale filozofia [...], scjentyzm nie tylko nie jest nauką, nie jest nawet jej przyjacielem, ale raczej wrogiem”.²¹ To ma być kolejna sprzeczność scjentyzmu. Stanowisko filozoficzne, które głosi pochwałę nauki, jest zarazem dla nauki niszczycielskie. Autor przytacza wiele argumentów na rzecz swojego przekonania.

Jak już stwierdziłem, książka Morelanda nie jest skierowana do akademickich filozofów. Nie oznacza to, że mamy do czynienia z lekturą poznawczo bezwartościową. Rozważania Morelanda — jak przyznaje on w „Podziękowaniach” — zostały odpowiednio opracowane w taki sposób, aby stały się czytelne dla laika. Jego

¹⁹ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 49.

²⁰ Por. Jean BRICMONT, Alan David SOKAL, **Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów**, *Pejzaże Myśli*, Prószyński i S-ka 2004.

²¹ MORELAND, **Scjentyzm i sekularyzm...**, s. 51.

rozważania sięgają do szerokiego dyskursu filozoficznego — do ustaleń filozofii nauki, filozofii języka, filozofii umysłu, etyki, aksjologii. Mierzy się też z problemem relatywizmu i klasyczną koncepcją prawdy. Konsekwentnie dąży do wykazania, że scjentyzm jest poglądem błędnym, szkodliwym i niezgodnym z etosem poznania naukowego. Według niego scjentyści, odbierając prawo do naukowości dyskursowi filozoficznemu, sprzeniewierzają się jednej z podstawowych reguł uprawiania nauki — zasadzie intersubiektywnej, nieograniczonej komunikacji. Postawa naukowa wymaga otwartości. Nauka — taka, jaką chcą ją widzieć scjentyści — jest dla Morelanda nauką zamkniętą.

Na pierwszy rzut oka można przyjąć, że **Scjentyzm i sekularyzm...** broni słusznego — jak jestem przekonany — poglądu, że poznania naukowego nie uprawia się w intelektualnej próżni. To działalność tocząca się „tu i teraz” w określonych warunkach społeczno-ekonomicznych, historycznych. Naukowcy tworzą swoje teorie, partycypując w kulturze, której centralną część tworzą przekonania filozoficzne. Zatem nie można uprawiać nauki bez filozoficznego zaangażowania. Jednak nie można nie usłyszeć fałszu w nutach Morelanda. Traktuje stanowisko scjentyistyczne podobnie jak krytykowany przez niego przeciwnicy fundacjonalizmu. Zarzuca podważającym ten ostatni pogląd filozoficzny, że nie zauważyli, iż od czasów Kartezjusza do współczesności ewoluował on do postaci znacznie bardziej odpornej na antymetafizyczną (scjentyistyczną) krytykę.²² Wydaje się, że współczesny scjentyzm również jest znacznie bardziej skontekstualizowanym i sproblematyzowanym poglądem, niż w wersji przedstawionej przez Morelanda. Nie neguje wartości poznawczej dyskursu filozoficznego, ale krytykuje filozofie, które ocenia jako irracjonalne, także te, w których dopuszcza się działanie czynników nadnaturalnych w przyrodzie. Zatem nie każda filozofia ma charakter pseudonaukowy. Poza tym Moreland chce upiec swoją pieczeń przy dobrym ogniu obrony autonomii filozofii i wartości poznawczej też głoszonych przez filozofów. Pełnię intencji krytyki scjentyzmu prowadzonej przez Morelanda ukazuje rozdział 13, zatytułowany „Naturalizm metodologiczny, teistyczny ewolucjonizm i teoria inteligentnego projektu”. Lektura tej części książki pokazuje, że poglądy, które mają być w opinii autora rugowane z obszaru nauki przez scjentyistów, to przekonania o charakterze filozoficznym, które wychodzą poza ramy naturalizmu metodologicznego.

²² MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 104.

W kolejnych zdaniach Moreland przywołuje przykłady dyscyplin naukowych z zakresu nauk społecznych i humanistycznych. Nie wiem, czy świadomie w tym miejscu podąża za poglądem głoszonym przez wczesnych scjentyistów. Zdaje się, że przyjmuje za nimi, że metodologię nauk społecznych i humanistycznych można zredukować do metod stosowanych na gruncie przyrodoznawstwa. W moim przekonaniu to tylko zasłona dymna. Celem Morelanda nie jest obrona miejsca filozofii w nauce. Interesuje go wykazanie, że kategoria inteligentnego projektu ma naukowy i filozoficzny fundament, tak jak współczesna naukowa syntetyczna teoria ewolucji. Zatem można traktować je jako konkurencyjne obrazy rzeczywistości. W przypadku teorii inteligentnego projektu jego filozoficzne zaplecze wykracza poza ramy naturalizmu metodologicznego. W obu przypadkach pozanaukowe — filozoficzne i teologiczne — przekonania konstytuują przyjmowane w tych koncepcjach przedstawienia świata. Moreland stwierdza: „Nie są one jedynie narzędziami retorycznymi, ale merytorycznymi twierdzeniami, które tłumaczą, że idee teologiczne, adekwatne lub nieadekwatne, mogą mieć wpływ na naukowe wyjaśnianie, ocenę i badania”.²³ Moreland w tej części swoich rozważań umiejętnie podmienia filozofię na teologię. Książka rozpoczyna się od dyskusji o obecności przekonań filozoficznych w nauce, a kończy się argumentacją na rzecz obecności założeń teologicznych w nauce. Można spytać, co to za problem. Przecież teologia to również (być może specyficzna) filozofia. Zatem problemem nie jest to, że założenia pozanaukowe wpływają na kształt poznania naukowego, ale to, jakiego charakteru założenia pozanaukowe mogą przyjmować naukowcy. Scjentyista będzie się upierał, że te, które implikują konieczność odrzucenia naturalizmu metodologicznego, nie mogą być zaakceptowane przez naukowca.

Czy omawianą tu książkę warto przeczytać? W mojej opinii tak! Jednak intuicja, która, jak wiadomo, jest zawodna, podpowiada mi, że po przeczytaniu tej książki scjentyista pozostanie scjentyistą, a „poszukujący chrześcijanin”, chrześcijaninem. Pracę Morelanda może przeczytać chrześcijanin, zainteresowany dyskusją o relacji między nauką a wiarą, i scjentyista, ale także ateista — po to, aby oburzać się na jej autora. Każdy znajdzie coś dla siebie. Jeżeli czytelnicy zestawiają książkę Morelanda z książkami Dawkinsa i innych scjentyistów, to zobaczą jak walczą dwa pitbulle scjentyizmu i antyscjentyizmu.

²³ MORELAND, *Scjentyzm i sekularyzm...*, s. 164.

Na koniec pozwolę sobie sformułować uwagę, czy warto było tłumaczyć **Scjentyzm i sekularyzm...** na język polski.²⁴ Z jednej strony tak, mając na uwadze dorobek i rozpoznawalność autora. Z drugiej strony książka ta dowodzi, że nie wszystko, co narodziło się w Stanach Zjednoczonych, jest świetne, a przede wszystkim łatwe do przełożenia i wyłożenia w polskim kontekście kulturowym, społecznym czy intelektualnym.

Czy takie książki jak recenzowana praca Morelanda pozwolą czytelnikowi wyjść z bunkra i przestać być kibicem pitbulli? Być może, ale nie jestem przekonany.

Radosław Kazibut

Bibliografia

1. BRICMONT Jean, SOKAL Alan David, **Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów**, *Pejzaże Myśli*, Prószyński i S-ka 2004.
2. DAWKINS Richard, **Ślepy zegarmistrz czyli Jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany**, przeł. Antoni Hoffman, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1997.
3. DAWKINS Richard, **Samolubny gen**, przeł. Marek Skoneczny, Pruszyński Media, Warszawa 2012.
4. FULLER Steven, **Nauka vs religia? Inteligentny projekt a zagadnienie ewolucji**, przeł. Tomasz Bieroń, Zysk i S-ka, Poznań 2009.
5. JODKOWSKI Kazimierz, „Epistemiczne układy odniesienia i «warunek Jodkowskiego»”, w: LATAWIEC, BUGAJAK (red.), **Filozoficzne i naukowo-przyrodnicze elementy...**, s. 108–123.
6. LATAWIEC Anna, BUGAJAK Grzegorz (red.), **Filozoficzne i naukowo-przyrodnicze elementy obrazu świata, t. 7**, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2008.

²⁴ Pomijam ocenę tłumaczenia, gdyż nie jestem filologiem i nie czuję się kompetentny, aby wskazywać na uchybienia ze strony Rafała Pokrywińskiego, który dokonał przekładu książki Morelanda. Jednak zwrócono mi uwagę, że tłumacz sprokurował błąd kategorialny, gdyż w każdym kontekście terminy: *evolution* i *intelligent design* przekłada odpowiednio jako ewolucja i inteligentny projekt. Prowadzi to do niezręczności analitycznych w postaci sformułowań: „ewolucja jest fałszywa” zamiast „teoria ewolucji jest fałszywa”, „prawdziwość inteligentnego projektu” w miejsce „prawdziwość teorii inteligentnego projektu”.

7. MORELAND J.P., **Scjentyzm i sekularyzm. Jak reagować na niebezpieczną ideologię**, przeł. Rafał Pokrywiński, *Summa*, Fundacja Prodoteo, Warszawa 2021.
8. TAYLOR Charles, **A Secular Age**, The Belknap Press of Harvard University Press, Cambridge — London 2007.